

Przez 300 lat szumiał nad grobami moich przodków. W jego pięknej i bujnej koronie kwitło życie, śpiewały ptaki, skakały wiewiórki. Prochy pokoleń wcieliły się w jego zdrową, silną tkankę. Jego potężnych konarów nie pokonały wichry ani dwie wojny światowe. Na początku 2011 roku przez ludzką niefrasobliwość stał się opałem do kominka. Dzięki ludziom wrażliwym, którzy w porę zareagowali, ostał się jeno pień. Stoi on w towarzystwie samotnego pomnika (mojego przodka) jak wyrzut sumienia, jak znak naszych czasów, w których zapomina się o tradycji, historii, o szacunku dla potęgi przyrody. Wystarczy godzina i to co trwało kilkaset lat przestaje istnieć. To było moje miejsce magiczne, dziś odarte z magii przypomina, że na tym świecie nie ma nic trwałego. Dąb cmentarny swą martwością wpisuje się w otoczenie, już nie zakłóca ponurej atmosfery wokół swą żywotnością. To najtragiczniejszy pomnik, jaki widziałam.

